

„ŚWIAT
W KTÓRYM
ŻYJEMY“

HOMUNKULUS i CZŁOWIEK

Atom - homunkulus przestał być już cząstką materialną, a stał się pojęciem światopoglądowym. Wbrew więc pewnej manierze naukowego postępowania, modnej w niektórych kołach intelektualnych, wolno przypomnieć niepopularne ale słuszne mniemanie, że nauka nie może zrezygnować z filozofii.

Przypomnijmy sobie: zaczęło się to wszystko rewolucją Kopernika w astronomii, trzy wieki temu pogłębiło się zapoczątkowaniem nowoczesnej ery fizyki, przed dwustu laty umocniło się zwycięstwem realistycznej chemii nad mistyką alchemii, w końcu dziś konkretyzuje się kryzysem atomowym. A najosobliwsze jest to, że jakkolwiek kręciłbyśmy problemem, konieczność pozostaje koniecznością — wyzwolenia atomu nie można było uniknąć.

Ludzie stawiający tylko na formalną, ahumanistyczną stronę postępu i nauki skłonni są twierdzić, iż zakres możliwej jeszcze do poznania prawdy staje się coraz szczuplejszy. Że kurczy się on w wyniku coraz szybszego postępu nauki. Według nich dzień, w którym poznalibyśmy „wszystko“ — byłby już niedaleki.

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż taki pogląd nieczym nie różni się od wiary. Niewątpliwie głoszenie niewyczerpalności rzeczywistości jest słuszniesze. Jest realistyczne, zgodne z tym, czego uczą nas doświadczenia stuleci.

Mimo, że granice poznawalności świata rozszerzają się coraz bardziej — to jednak nasz dorobek pogłębia się po drodze i uwielokrotnia. Nie mamy podstaw do pesymizmu; wysiłek nie jest przecież jałowy i rodzi istotny postęp. Najgroźniejsze są zawsze chwile brzemienności rodzącej nowe życie. Sprawa Galileusza nie była ani jedną ani ostatnią. Ale świadomość niebezpieczeństwa momentów krytycznych nie zwalnia od obo-

wiązku wskoczenia — nie tylko wejścia — w sam środek „atomowego kryzysu“.

Świat trzeba widzieć takim, jakim jest na określonym etapie postępu, postępu rozumianego intelektualnie i realnie. Trzeba budować moralność na miarę skali tego postępu. Katastrofa tylko wtedy rozewrze przepaść, gdy nad jej krawędzią zabraknie Człowieka, a stanie homunkulus.

Niestety — źle się stało, że cała ta problematyka, trafiła

jej zagadnienia — zawsze wychodzi sprawa kierunku rozwoju kultury. I chociaż tak wygląda, że narody i państwa zawsze zwalczały się wzajemnie i wyniszczały, a przez to hamowały wszelki postęp, okresowo go nawet zatrzymywały, to — mimo wszystko — ludzkość przebiegała się przez wiry i huragany i kroczyła naprzód. Sądzę, że historycy za bardzo interesują się inhibitorami postępu, czynnikami hamującymi, wojnami, epidemiami, katastrofami, a za mało aspektami mniej emocjonalnymi, choć katalizującymi kształtowanie świadomości człowieka. Niewątpliwie kształtowanie to realizuje się w ścisłej zależ-

Boć nawet sam termin „atom“ jest dziś całkowicie umowny: nie oznacza wcale granicy podziału i dawno już nie oznacza niepodzielnych elementów nieciągłości materii... Taka lekcja pozostanie lekcją.

Chodzi o kompromis, który jest owocem rozważań.

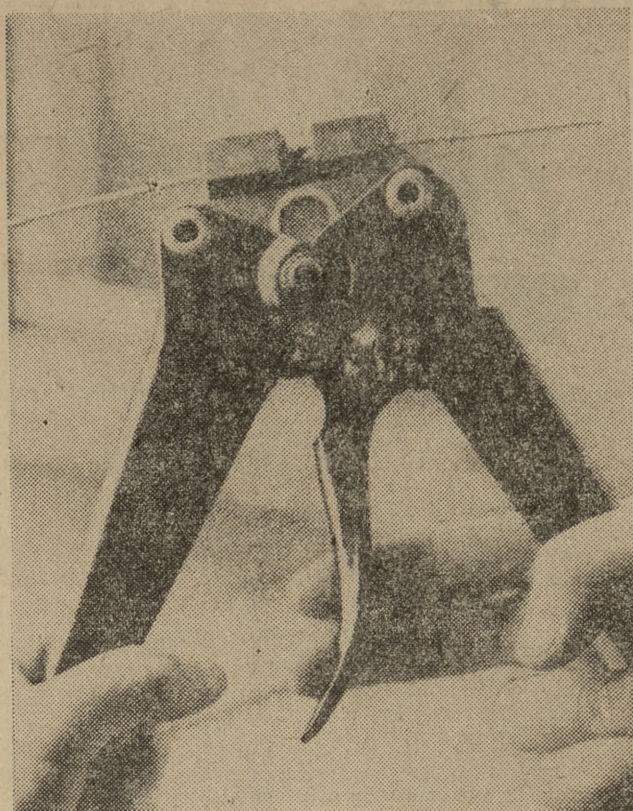
Materia, rzeczywistość obiektowa, jak medal, ma dwie strony, dwa oblicza. Cząstka elementarna, np. elektron, to zarówno korpuskuł jak i pakiet fal. Miał rację Newton, gdy utrzymywał, że światło to ciąg pędzących cząstek, jak seria pocisków z broni mechanicznej. Miał jednak i rację Huygens, twierdząc, iż światło to zjawisko o falowym charakterze. Ta dwoistość manifestuje się wszędzie i nazwano ją komplementarnością. Jakaśkolwiek byłaby interpretacja tej zasady przez którąkolwiek ze szkół światopoglądowych, obowiązuje ona rzeczywistości. Objawy życia opisujemy metodami fizyko-chemicznymi, ale biologia nie może zrezygnować z opisu tych zjawisk w zupełnie inny sposób. „Im dokładniej sonduje się przebieg jakiegoś procesu życiowego metodą fizyko-chemiczną, tym bardziej się go zakłóca“ — czytamy.

Można by sprawę ująć jeszcze inaczej. Jako ludzie przynależymy do przyrody. Obowiązują nas jej prawa. I skoro wszystko jest objęte aparatem gospodarki przyrody, wolno by wysnuć (wulgarny raczej) wniosek, że wszystko jest koniecznością naturalną. Nie mogliśmy więc „pragnąć“ pokoju i walka o niego nie miałaby wówczas wielkiego sensu. Tak nie-dorzecznej postawie przeciwstawiamy z absolutną racją nasze prawo do formułowania samodzielnego sądów i swobodnego oceniania czynów ludzkich. Czyni te oceniamy pozytywnie lub negatywnie. Nawet zwykli ludzie nie mają tutaj wątpliwości. A więc znówu komplementarność, dopiero bowiem obie strony medalu dają pełny obraz.

Jeżeli pewne wydarzenia w dziejach ludzkości są nieuniknione, to nieuniknioną jest równocześnie odpowiedzialność za winy. Szaleństwo naszych czasów polega na tym, że fantastyczne kwoty inwestuje się w zbrojenia, których wykorzystanie jest niedopuszczalne. Energia atomowa — to ostateczne zagrożenie ludzkości, ale także jej ratunek przed głodem energetycznym i... fizjologicznym. Ludzkość żywa bowiem w ciągu roku tyle paliwa ile przyroda gromadziła w ciągu miliona lat. Co roku przybywa 22 miliony ludzi, codziennie więc 60 tysięcy. Trzeba będzie te tłumy żywić, ogrzewać, leczyć, ubierać... Aby podobać temu zadaniu, trzeba naszego homunkulusa zaprząć w służbę pokojową.

Zagadnienia społeczne i energetyczne problematyki atomowej — to dwie strony medalu, komplementarnie powiązane. Jaki katalizator pokieruje rozwojem tych spraw we właściwym kierunku.

Katalizatorem tym, wedł. Borna i innych prominentnych, (głosił to i Fryderyk Joliot) jest opinia publiczna. To znaczy my wszyscy — ludzie!



Artykuł ten radzimy przeczytać
dyrektorom i kierownikom technicznym

MINERWA jest wśród nas

„Halo! Halo! — mówi Dzierżawa, mówi Dzierżawa. Czy słyszycie? Halo! Halo! — u nas awaria. Huragan pożywał linie. Trzeba natychmiast pomocy. Sami nie damy rady. Halo! Cholera! Na pewno i z nami przerwało...“

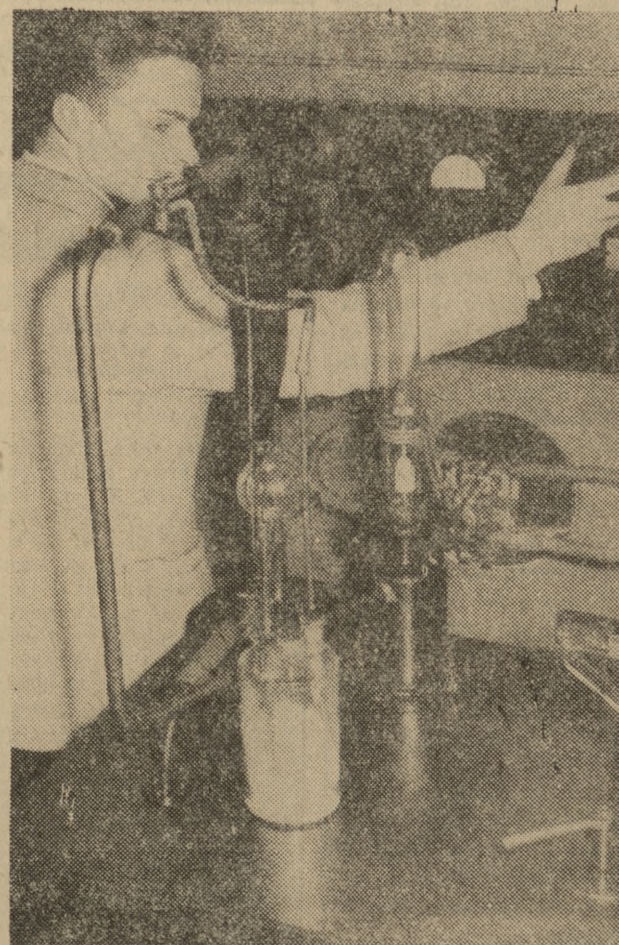
Ruszyły ekipy naprawcze. Kilometr za kilometrem badają linie, łączą zerwane druty i kable. Robota trwa długo choć pośpiech rzecz tu najważniejsza. „Dzierżawa“ musi jak najszybciej mieć łączność ze światem. Tam wielkie zakłady przemysłowe, duże miasta...

„Halo! Halo! Na jednej linii jest już połączenie. Tu mówi monter Janosik. Tak, już skończyliśmy. Jak nam się udało tak szybko uwinąć? O to tajemnica!...“

Monter Janosik rzeczywiście usunął awarię w połowę krótszym czasie, niż zwykle, choć linia była najbardziej uszkodzona. W czym tkwiła tajemnica? Zanim odpowiemy, pozwólcie, że zaprosimy Was na krótką wizytę do Zakładu Badań Metali Politechniki Poznańskiej, gdzie mgr inż. M. Olszewski demonstruje swój wynalazek.

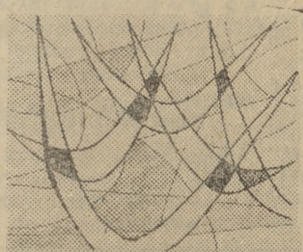
Wygląda to na pozór zupełnie prosto: ot, obcegi z wetkniętymi dwoma drucikami (porównaj zdj. u góry). Jedno pociśnięcie dźwigni — i oba ich końce zostały połączone. Nie rozewrnie ich w tym miejscu żadna, nawet „szatańska moc“; drut przedpęknie w innym miejscu. „Zlepiono“ go bez pomocy kleju, elektryczności, spawania czy innych sztuczek. Po prostu na zimno — przez silne zetknię-

(Ciąg dalszy na str. 3)



Zdjęcie przedstawia fragment aparatury — laboratoryjnej do hartowania indukcyjnego.
Fot. (2) — K. Przychodźki

Eugeniusz Morski



NIEDAWNO

Na grzybie srebryjsze niż księżyc,
w gąszcz, zielonych, kłębiących się lin,
pręąc szyje wygięte jak węże
wypływały perkozy zza trzcin.

Ty — półnaga z opaską na biodrach,
z łuną blasków we włosach, jak paw,
na pagórku stanęłaś wśród ognia,
jak bogini wulkanów i law.

Nad białymi cieniami motyli,
nad uśmiechem czerwienistym niż krew,
czarne kanie, jak pterodaktyle
na tle nieba krążyły wśród drzew.

I leżały u stóp mastodonty —
powalone, porośnięte mchem pnie,
o kadłubach olbrzymich, jak lady —
dziwolągi zrodzone we mgle.

Jeszcze ludzi nie było w carbonie,
śród paproci wilgotnych od ros,
a już liście podobne do dłoni
poprzez wieki dźwigały twój los.

Neandertal pochylał w jaskini
nad obliczem twym dziką swą twarz
i w źródłanych potokach pustyni
twoich oczu odbijał się blask.

A niedawno całując cię w usta,
łamiąc skrzypy i kruche źdźbła traw,
w twoich oczach ujrzałem jak w lustrach
siwą wieczność pokoleń i lat.

LEGOWISKO

Złota klinga na wschodzie już pobladła
śroń lasów,
z nocy miękko westchnieniem nowy
zrodził się dzień,
czujna łania z oczami z matowego atlasu
depcze łąki wilgotne aby ukryć się w cień.

Zwisły dębów konary — czarne rogi jelenie,
i pnie twarde, jak ciężar kopyt wspartych
o kark,
gdy gonitwy rykowisk w łono wrosły
cierpieniem,
aby ciepłym jelonkiem miękko przypaść
do warg.

Teraz strach niewidzialny ciągnie mgłami
po mszarach,
drga w gałęziach niepokój w krzykach
sójek i wilg,
a gdy lis rudą iskrą błysnie w trzcinach
szuwarów,
cały las stanie groźny i zjeżony, jak wilk.

Ale jest legowisko w mokrych, miękkich
paprociach,
tam przejrzyste lśnią rosy, pędy olchy i mchy,
tam leniwej i sennie, ale czujnej rozkoszy
przeciwstawia się z dala ludzkie głosy i psy.



Ostatnio ukazał się w Wydawnictwie Poznańskim tomik poezji E. Morskiego, zawierający również przekłady z rosyjskiego. Tytuł tomiku: „Siołce na talerzu“.

chleb

OPOWIADANIE

Wszedłem do piekarni. Na tychmiast odurzył mnie cudowny zapach świeżego pieczywa. Odurzył, o mało nie przewróciłem. Na półkach leżało kilkanaście chlebów, zza lady wychylała się jurna Niemka w lichej, erzacowej sukieneczynie.

— Guten Tag!

— Ajlitla — odpowiedziała niedbale. — Dać cały, pół? Czy masz kartki? — spytała językiem Heinego. Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem błękitnych oczu.

Mówiła mi „ty”, chociaż widzieliśmy się po raz pierwszy w życiu: taki był ich zwyczaj w tym kraju.

— Jawohl, ich habe...

— Pole?

— Jawohl — rzekłem nieśmiało, wkładając paluchy do kieszeni. Zaszeleścił papier, którym była wypchana.

Sprzedawczyni ucieszyła się.

— Krieg niks gut, zu lang — powiedziała, szeroko otwierając usta — verstanden?

— Niks gut, zu lang — powtórzyłem automatycznie.

Jej oczy błysnęły, zjawiał się w nich promyczek porozumienia.

— Zle wyglądasz — ciągnęła z odcieniem współczucia.

— Jawohl — przejechałem palcami po wychudzonej, zaróżnietej twarzy. Nie widząc kobiety ani jej stojących na baczność piersi, błędziłem wzrokiem po półkach. Przepadłem za chlebem prosto z pieca, smakowały mi zwłaszcza chrupkie piętki smarowane świeżym masłem.

— Die Russen — ciągnęła, strzepując z lady okruchy — sind sie gut oder niks gut?

— Niks gut oder gut...

— Und Amerikaner, Engländer?

— Niks gut oder gut... — powiedziałem, pociągając nosem. Woń chleba przyprawiała mnie o mdłości.

Układała nożem kawałek i jedząc go wolno, rzekła:

— Mąż od pięciu lat walczy na Wschodzie, dzieci nie mam, a matka jest stara i głupia — machnęła ręką. — Ale, ale mój chłopcze, dajże mi wreszcie twoje kartki żywnościowe — mrugnęła błękitnym okiem.

Zawahałem się, oblediał mnie strach przed gestapo i kacetem.

— Was hast du da, in der Tasche, zeige mir! — dokończyła z niecierpliwością. — Schneller!

Podał jej strzep „Völkischer Beobachter”. Uśmiechając się szelmowsko, jakby zamierzała komuś zrobić kawał, wycięła z gazety mały kwadracik papieru i wrzuciła go zabawnym, szybkim ruchem do szuflady, gdzie brązował już stos kuponów chlebowych.

— Masz tu bochenek — rzekła, wręczając mi chleb.

— Danke sehr — powiedziałem, odliczając fenigi. — Grüss Gott!

Za drzwiami ugryziłem spory kęs i żując go pracowicie, pomaszerałem przed siebie — do roboty.

Za tydzień znów się do niej zgłosiłem. Była sama.

— Tag — odpowiedziała na moje pozdrowienie.

Po chwili namysłu, odezwała się:

— Hitler ist ein Lump, nicht wahr?

— Lump — stwierdziłem obojętnie. Od półek szedł przyjemny, ciepły aromat. Najchętniej

niej zjadłbym grubą kromkę, polaną miodem. Niektórzy tu-tejsi „bauerzy” mieli ule. Za złotą obrączkę można było kupić litr miodu.

— Und Goering ist ein Idiot — ciągnęła z błyskiem w oczach. Ależ te jej oczy ciągle błyszczały! Usta ściągnęła w brzydkim grymasie.

— Idiot — upatrzyłem sobie przyrumieniony chlebuś na dolnej kondygnacji.

— Ein grosser Idiot — poprawiła z satysfakcją. — Und Rommel ist ein Esel.

Z drugiej strony drzwi coś chrobotnęło. Mysz? Człowiek? Drgnęła niespokojnie. Bała się zapewne, żeby ktoś nie posłuchał naszego dialogu.

— Esel.

— Und Himmler ist ein Schwein — na zewnątrz panowała już cisza jak makiem zasiał.

— Schwein — zgodziłem się z chęcią.

Podał jej „Das Reich”. Z głowy Göbbelsa na pierwszej stronie pisma wykroili mały prostokąt. Wzamian wręczyła mi podłużny, pięknie wypieczony bochenek, ten właśnie, który zwrócił moją uwagę i wzbudził gorące pożądanie.

W ten lub podobny sposób rozmawialiśmy dwa razy w tygodniu.

Gdy pewnego dnia jak zwykle zgłosiłem się po boche-

nek za ladą nie zastałem już Grety, mojej chlebobawczyni. Na tle chlebow czerniała sucha postać mężczyzny pod czterdziestkę. Miał szklane oko, a pusty rękaw chybał smętnie w powietrzu.

— Guten Tag! — rzekłem zaskoczony.

— Ajlitla — odpowiedział niedbale.

Tymczasem otwarły się drzwi od mieszkania i weszła Greta w swej codziennej sukieneczynie z pokrzyw.

— Ein Brot, ja? — spytała, nie patrząc na mnie.

— Jawohl — zwróciłem się do niej — aber, aber ich habe keine, keine... Heute ich habe die „Vorarlberger Tageszeitung”...

— Leider — rzekła beznamiętnie — ohne Marken niks verkaufen.

Rozłożyła czerwone, grube ręce. Jej piersi wypychały bluzkę, odniosłem wrażenie, że za moment wyskoczą zza słownika i potoczą się z hałasem po ziemi.

— Pójdę pożyć jakiś kupon — wymamrotałem prędko i zamknąłem za sobą drzwi.

Słyszałem jeszcze jak mówiła do męża:

— Der Führer ist doch ein Schuft!

— Jawohl — zakaszła głuchym — Ein grosser Schuft — dodał posepnie.



Il. Lech SUSICKI

z Grusem i Hernesem pod rękę

PODCHORAŻY Tadeusz Hernes, osierociwszy nas, brykał w wojsku swoim zwyczajem. A zwyczajem te, miały tyle atyckiej soli humoru, dowcipu, że nawet pułkownicy pękali pod maską dopiętego na amen munduru.

No, bo taka historia: manewry, podchorążych Hernes wysłuchuje rozkazu: wyszukać we wsi X kwatery dla manewrującej kompanii. Ruszyło dryblasisko, (bo chłop był spory) do wsi X i w asyście dwóch szeregowych załaził się kwaterami. Minęła noc, umęczone wojsko docierało o świcie do wsi, by spocząć na kwaterze. Dowódca kompanii ćwiczebnej rozgląda się po wsi i szuka kwatermistrza Hernesa. Okazało się, że tenże urzęduje w karczmie!

— Podchorąży Hernes, gdzie są kwatery?

— Już cztery kwatery wypiliśmy...

✱

AŻ PEWNEGO DNIA wojaczysko zawitało do Poznania. Było to latem. Kazik Grus nie okazywał, że szaleje z radości z racji tego wydarzenia. Nie byłem wtedy z nimi, ale relata refero:

— Więc jak ci tam, smarkaczu, na tych manewrach?

— Ach ci ludzie nie mają zupełnie szcunku dla dostojnych siwych włosów. Pojechałem do koszar z parasolem, którego nie miałem zamiaru oddać, bo to pamięt-

ka po babci. Nie zgodzili się, powiedzieli, że parasol należy przechować. Powiedziałem, że ostatecznie owszem, ale czy na wypadek deszczu...

Poszli obaj Hernes z Grusem na nogę wieprzową, do której jednak nie doszli. Po drodze Tadeusz wygasł wszystkie gazowe lampy na ulicy Libelta. Aż tu gwar uroczy, a kuszący z otwartych drzwi balkon wych na pierwszym piętrze. Hernes ma właśnie zdumuchać lampę, ale zerkną bok, do pokoju, w którym właśnie „długo, długo...”, i widzi: stół zastawiony, tyki i smakołyki...

— Idziemy na uroczystość — postanawia.

— Bawia się nie licho i rozumiesz...

Brama, niestety, zamknięta. Ale od czego rura obok balkonu. I wdrapały się drabiny po rusze na balkon i dalej — do biesiadnego stołu. A biesiadnicy? „A witajcie nam, Grusie i Hernesie, witajcie! Niech żyje wojsko, niech żyje, żyje!...”

✱

NAZAJUTRZ, (a była to niedziela), odbywały się w Poznaniu wybory. Ministrami oświaty byli wówczas bracia Jędrzejewiczowie.

Hernes wiedział o masówce na Placu Wolności i w najuroczystszej chwili zajęł taksówką na wiec ze swinią. Tak, autentyczną swinią, pomalowaną w dodatku w połowie na czarno. Na białoróżowej części stworzenia widniał krótki napis: bracia Jędrzejewiczowie.

Swinią rozbiła wiec. Policjanci i przygodni ochotnicy poczęli gonić zwierzątko, które — co ogólnie wiadomo zakreślasami zwozdi, kiedy je gonić. Jakaś kobieta, również biorąca udział w pościgu, legła na ziemi obok policjanta i popadła w konwulsje ze śmiechu.

To już był paroksyzm zbiorowy: tłumy ryczały, a mównica milczała...

T. H. NOWAK

WŚRÓD KSIĄŻEK

Stalingrad oczami Niemca

Wydawnictwo MON wydało powieść dokumentalną — obejmującą swą tematyką dzieje wielkiej bitwy i losy walczących armii. Powieść ta*) uznana została na Zachodzie za bestseller i osiągnęła ogółem ponad milion egzemplarzy.

Jest to, właściwie reportaż — oparty na oryginalnych dokumentach: pamiętnikach, listach żołnierzy i relacjach jeńców. W rozległej panoramie autor przedstawia obraz rzeczywistości frontowej. Rzeczywistości, w której nie było już luksusowych kwater generaliskich, a za jedyne lokum służyły doły, wykopane w przemarzłej ziemi.

„To śmiertelne rżenie, szerzące się coraz bardziej obojętność, ta gasnąca świadomość i postępujący paraliż, były owiane lodowatymi nocami wschodniego stepu, bliczowane oszalałymi burzami śnieżnymi, wstrząsane detonacjami pocisków rakietowych. Armia rozpadała się, rdzeń tego ogromnego organizmu był przetrącony, jego system nerwowy już nie funkcjonował, jego poszczególnie części były sparaliżowane. Na drogach prowadzących do Stalingradu, w wąwozach i na stepie leżały trupy, jak drewniane belki, porastające w wąwozach śniegiem. Szerokim korytarzem płynęło okrucieństwo wszelkiego rodzaju, niezgodne z humanitaryzmem, z człowieczeństwem. Rozstrzelano kobiety, dzieci, starców, bezbronnych jeńców. Wszystko to działo się zgodnie z rozkazem, „zgodnie z prawem”. I tylko coraz częściej stawało przed wszystkimi pytanie: Czy to jest prawo narodu niemieckiego, tego samego narodu, który wydał z siebie: Gutenberga, Lutra, Beethovena i Kanta?”

Książkę kończy opis zagłady wojsk i poddania się niedobitków. „Stalingrad”, literacko ustępuje powieści Niekrasowa. Jest jednak jakże aktualnym — w dobie organizacji Bundeswehry — przypomnieniem okropności ostatniej wojny. (ug)

*) Theodor Plievier „Stalingrad”, przekł. Jacek Fruhling, Wyd. MON, Stron 591, cena 31 zł.

władz kościelnych*). Chętnie przyjmowane są zagadki literackie, muzyczne i geograficzne, o ile są podane w atrakcyjnej formie i biorą w nich udział znani artyści.

Cóż można jeszcze dodać do uwag o najpopularniejszym po znańskim quizie telewizyjnym? Chyba życzenie, by stał się przedmiotem jakiejś szerszej, publicznej dyskusji, która dałaby nowe bodźce autorom i wykonawcom naszej teleaudycji.

Józef MODRZEJEWSKI

*) Chodziło o Skrzetuskiego, pochowanego w kościele Katarzynek (narożnik ul. Wronieckiej i Masztalarskiej.)



15 listopada odbyła się premiera opery Moniuszki „Halka” wystawionej przez amatorski teatr związków zawodowych z udziałem artystów opery praskiej. Na zdjęciu: scena z I aktu opery. W roli Halki artystka opery praskiej Miluse Dworakova.

Podglądamy XI Muze

QUIZY w poznańskiej telewizji

Quizy telewizyjne zyskały sobie ogromną popularność i zdystansowały nawet konkurencyjne audycje radiowe. Stacje telewizyjne w Stanach Zjednoczonych i we Włoszech potrafiły w krótkim czasie skupić wokół teleturniejów milionowe rzesze swych odbiorców. Podobny typ teleaudycji, wprowadzony w ośrodku warszawskim, wprawdzie nie zyskał sobie jeszcze tak szerokiego kręgu entuzjastów, ale jest to skutek ograniczonej liczby aparatów w naszym kraju; w każdym razie quizy cieszą się u nas już dużym powodzeniem i jak wynika z ankiety przeprowadzonej niedawno przez Telewizję Poznańską — zdystansowały również inne pozycje programowe, nadawane bezpośrednio ze studia.

Spśród poznańskich quizów należy wymienić przede wszystkim „Zgadujcie z nami”. W przeciwieństwie do teleturniejów, w których bierze bezpośredni udział skromna ilość „ryzykantów” teleaudycja tego typu daje możliwość uczestnictwa wszystkim telewidzom. „Zgadujcie z nami” — to typ popularnego magazynu, w którym przedstawia się przedmiot będący tematem zagadek. Obydwaj autorzy i jednocześnie stali wykonawcy teleaudycji — Bogdan Paluszkie wicz i Czesław Radomiński — starają się jedynie zasygnalizować pewne elementy zagadki. Rozwiązujący muszą wykazać znajomość różnorodnych dziedzin wiedzy i życia, sięgnąć czasem do encyklopedii, a nawet podjąć jeszcze innego rodzaju poszukiwania. Każda łatwizna jest bowiem wrogiem quizów.

W siedemnastu kolejnych teleaudycjach wprowadzono dzie

siatki małych inscenizacji historycznych, scenek obyczajowych, fragmentów filmów, występów artystów estradowych, eksponatów ze sklepów poznańskich i pawilonów zagranicznych (w okresie MTP). Zyskano dzięki temu rozmaite treści zagadek, a to jest przecież sprawą zasadniczą w quizach. Można by, oczywiście dyskutować nad proporcjami określonych typów zagadek, nad sposobami ich przedstawiania i nad doбором tematów. Jak dotąd sugestie telewidzów były bardzo sporadyczne. A przecież Telewizja czeka na uwagi czy propozycje odbiorców. Można np. spierać się, czy każdy trick, zastosowany w quizie, jest rzeczywiście jakąś rzeczową formą przekazywania pytania.

Miernikiem tego, czy pozycja „chwyciła”, jest na razie tylko suma wpływających listów. Na tej podstawie można wysunąć kilka ogólniejszych wniosków.

Poznańscy telewidzowie są np. bardzo przywiązani do swego miasta. Cykl zagadek tego rodzaju spotkał się z najwyższym rezonansem. A zagadki te były wyjątkowo trudne. Quiz o miejscu pochowania bohatera „Ogniem i mieczem” w Poznaniu spowodował „pielgrzymki” po kościołach i klasztorach, a nawet telefony do

Z warszawskiej wystawy współczesnej plastyki radzieckiej. Na zdjęciu: rzeźba w drzewie Wierzy Mu chinej. Dzieła tej utalentowanej rzeźbiarki wywołały duże zainteresowanie zwiedzających.



BERI - BERI od... HAŁASU?

— to jeszcze przesada, ale wcale nie tak wielka jakby się wydawało na pierwszy rzut oka

W medycynie istnieją dwa problemy, które jeszcze nie zostały poznane całkowicie, lub — błądymy dokładni — wystarczająco; jednym jest układ hormonalny człowieka, a więc działanie i współdziałanie gruczołów wydzielania wewnętrznego, drugim — funkcja i rodzaje witamin potrzebnych człowiekowi. Ciągłe naukowcy wydzierają przyrodzie nowe tajemnice, często wprost zaskakujące. Ostatnio poczyniono bardzo ciekawe doświadczenia nad jedną z witamin „B”.

ANKIETA PERSONALNA B-1

Potrzebujemy witaminy B-1 niewiele: tylko 2 miligramy dziennie, która to ilość na ogół znajduje się w pokarmie normalnie odżywiającego się człowieka. Mikroskopijne dwa miligramy tejże substancji regulują nasze czynności nerwowe, a poza tym są nieodzowne dla wymiany węglowodanów.

Trzeba jeszcze dodać, że witamina B-1 wpływa na bilans wodny ciała i wymianę białka oraz tłuszczu.

Największe ilości wspomnianej witaminy znajdują się w łupinach ziarn zbożowych, ryżu nie-luszczyonym, chlebie razowym, żółtku, roślinach strączkowych, wątrobie zwierzęcej, mięsie wieprzowym i wołowym. Magazynem witaminy B-1 jest wątroba, która odbiera „rezerwy” z przewodu pokarmowego.

Znana w krajach tropikalnych choroba beri-beri (Indie, Afryka) powodowana jest brakiem witaminy B-1. Objawami są przede wszystkim silne nerwobóle, kończące się — przy krańcowym spadku siły — porażeniami, nagromadzeniem wody w organizmie i uszkodzeniami mięśnia sercowego. Beri-beri nie leczona, jest oczywiście śmiertelna.

Jak stwierdzili ostatnio badacze, istnieje duże pokrewieństwo między chorobą głodu

dujących w tropikach ludzi — a dolegliwościami np. robotników pracujących w wielkim hałasie.

HAŁAS — ZMORA NASZEGO ŻYCIA

Człowiek współczesny wystawiony jest stale na działanie hałasu: ciągniki, tramwaje, radio u sąsiadów — te na pozór niewinne źródła fal dźwiękowych przy dużej koncentracji mogą dać ujemne objawy. Daleko silniej odczuwają hałas robotnicy wielkich montażowni, maszynowni, stoczni oceanicznych, szlifierni itd.

Hałas — jak wszystkie dźwięki — mierzymy w fonach (natężenie dźwięku o częstotliwości 1000 herców, którego fala wywiera w powietrzu ciśnienie 2 dyn na cm kwadratowy, równa się 80 fonom). Otóż przy 120 fonach odczuwamy hałas jako ból nie do zniesienia, przy 130 — istnieje niebezpieczeństwo utraty słuchu. Jednak przy daleko mniejszym natężeniu dźwięku człowiek „mięknie”: staje się nerwowy, niespokojny, pobudliwy. Przy dłuższym zaś i nie ustającym hałasie powstają zaburzenia w czynnościach serca i ogólne osłabienie.

Hałas drażni bowiem nie tylko nerw słuchu, lecz również i połączenia z centrami systemu vegetatywnego, oddziałując w ten sposób na organa sterujące funkcjami życiowymi organizmu. Im bardziej nieregularne i ostrzejsze są drgania fal dźwiękowych, tym silniejszy „atak” na centrum systemu vegetatywnego. Oczywiście owe centrum przystępuje do przeciwalki, lecz zużywa przy tym stosunkowo znaczne ilości witaminy B-1. Być może, że przy długotrwałym hałasie i braku przeciwdziałania ze strony człowieka — wystąpiłyby objawy podobne do choroby beri-beri.

Dowodzie tego doświadczenie na zwierzętach, które wystawiono przez dłuższy czas na bezustanny hałas. W zwojach mózgowych, w substancji komórek nerwowych i w wątrobie zwierząt wykryto b. znaczny spadek ilości witaminy B-1.

WYSTARczy TALERZ PŁATKÓW OWSIANYCH

Oczywiście nie ustający hałas należy do zjawisk denerwujących, niezależnie od zasobów witaminy B-1. Pamiętać jed-

nak trzeba, że dopiero przy nieuzupełnieniu jej braków mogą powstać wyraźne, szkodliwe dla zdrowia objawy.

Ludzie pracujący więc w pomieszczeniach o dużym „hałasie wewnętrznym” powinni dbać, by np. jeść dużo razowego chleba, często wątróbkę (radzimy: z cebulką i tartymi ziemniaczkami! — przyp. red.), solidny kotlet wieprzowy — a przynajmniej talerz płatków owsianych, nie za bardzo tłuczonych. Ta ostatnia potrawa, według wyliczeń uczonych, powinna całkowicie wystarczyć dla pokrycia nadmiernego zapotrzebowania witaminy B-1 spowodowanego przebywaniem w nieustającym hałasie. (jl)

PS. Podamy przy okazji jeden tylko przykład, świadczący o zupełnym lekceważeniu konieczności walki z hałasem. Otóż dokładnie rok temu w artykule pt. „Le-karz o skutkach hałasu” pisaliśmy m. in. o tramwajach kursujących w nocy. W dalszym ciągu ciszę nocną, konieczną dla wypoczynku, przerywają potężne dudnienia starych, zdezelowanych wozów, mimo że MPK posiada nowe „cichsze” tramwaje. No cóż — MPK jest przekazane, że stoł ponad wszelką krytykę i zapewne i teraz nie raczy nawet odpowiedzieć... (red.)

MINERWA jest wśród nas

(Ciąg dalszy ze str. 1)

„obcegi” mieszczą się w kieszeni kombinezona. Mają one jeszcze jedną wadę — podobnie jak tamte, amerykańskie — nie łączą drutów stalowych, które są za mało plastyczne.

ZANIM NAPEŁNISZ GARNIEK MLEKIEM...

Zafascynowany metodą inż. Olszewskiego nie od razu opuszciliśmy budynek Zakładu Badania Metali. Odwiedziłem jeszcze inne pracownie. Czy warto było? Na pewno tak. To można ocenić nawet nie będąc znawcą tych spraw.

Każdy chyba wie, na czym mniej więcej polega np. wyrób naczyń kuchennych. Ogromnie upraszczając można powiedzieć to tak: kawałek blachy kładzie się na stalowej matrycy z wgłębieniem o kształcie garnka i przy pomocy silnej prasy wleiska się ją w ten otwór drugą, nieco mniejszą, podobną formą. Łatwo sobie przy tym wyobrazić, jak szybko zużywają się takie matryce. Po paruset lub tysiącu sztuk nadają się na śmietnik, choć są to rzeczy bardzo drogie.

Mgr inż. L. Rybcański dzięki długotrwałym badaniom znalazł na to sposób. Oto do wyrobu narzędzi dla tłocznictwa zastosował spieki węglowe, używane dotychczas w zasadzie tylko do wyrobu noży tokarskich. Charakterystyka się one ogromną twardością, ale również i kruchością, wskutek czego nie wytrzymywały naporu pras. Usunięcie tej przeszkody pozwoliło — szczególnie przemysłowi masowej produkcji — uzyskać ogromne oszczędności; używalność matryc ze spieków jest minimalna. Dziś już

metodę inż. Rybcańskiego stosują liczne zakłady.

Dla poznańskiej „Wiepofamy” opracowano tu dokumentację na przyrząd do hartowania płomieniowego, powierzchniowego. Nad tymi zagadnieniami pracuje mgr inż. Z. Przyłęcki. Cenną jest tu także produkcja elektropolerek do polerowania próbek metalograficznych, co jest specjalnością mgr inż. Z. Głowackiego i T. Mikiewicz.

NIEŁATWY PORÓD „NOWOŚCI”

Warto się przejść po obszer-nym labiryncie sal i korytarzy zakładu. Tu pod skomplikowaną prasą leży betonowy blok badany na wytrzymałość, tam znowu w specjalnej chłodni mrozą się dachówki sprawdzane na odporność na mróz. Niejedne z nich rozpadną się w pył świadcząc o niefachowej produkcji, lub brakorobstwie. W innej znowu sali, wśród baterii butli i buteleczek — działają chemicy, robiąc doświadczenia z surowcami do wyrobu prefabrykatów.

Gdy w fabryce chce się zainstalować jakąś nową maszynę, chce się poznać wytrzymałość stropu, siłę drgań murów, nośność fundamentów, właściwości materiałów budowlanych, odporność na mróz, wytrzymałość na siłę wiatru itp. — rzeczy zgoła trudne — wystarczy zgłosić się do Zakładu Badawczego Budownictwa (także przy Politechnice Poznań-

Oto moment, gdy jeden ze studentów Politechniki obsługuje prasę do badania wytrzymałości (do 5 tys. kg). Badany eksponatem jest żelbetonowy podkład dla kolei wąskotorowej.

Na zdjęciu uniwersalna maszyna do badania wytrzymałości na zginanie, rozrywanie, ściskanie itp.

Fot. (2) — K. Przychodzki

skiej) a tam udziela wyczerpującej i miarodajnej odpowiedzi. Tu także można zamówić dokumentację na skomplikowane prace, procesy technologiczne, można zlecić opracowanie receptury na materiały budowlane itp. Piszę o tym, gdyż jestem przekonany, że są fabryki czy instytucje, które o tym po prostu nie wiedzą.

— Od dawna stale się mówi (i coś niecoś robi) o stosowaniu podkładów betonowych zamiast drewnianych. Tymczasem np. MPK buduje nowe linie tramwajowe w Poznaniu, ale nadal używa do tego celu cennych podkładów drewnianych.

— Ma pan rację — przytakuje inż. B. Marcinkowski — kier. techniczny zakładu. — No cóż... Wiem tylko tyle, że nasz zakład opracował dwa doskonałe, nowe typy takich podkładów w niczym nie ustępujących, moim zdaniem drewnianym. Wie o nich PKP, ale jakoś nikt nie kwapi się z ich zastosowaniem, a przynajmniej — wypróbowaniem... Ale mogę pochwalić się czym innym. Pracuje się u nas nad nowym rodzajem stropów. Chodzi o wyeliminowanie marnotrawstwa materiałów i pracochłonności. Mam więc na myśli strop złożony z wąskich dyli bez stosowania pustaków, ew. z całych gotowych płyt. Nowością jest tu zastosowanie żużlobetonu, którego dotychczas nie używano jako surowca podstawowego do takich prac. Zbrojenie odbywa się tu strunobetonem. Co to da? Olbrzymie oszczędności w materiale, uproszczenie konstrukcji no i szersze stosowanie tanich i lżejszych żużlobetonów.

— Tym razem chyba nie będzie trudności z zastosowaniem innowacji w praktyce?

— Kto wie? Ale miejmy nadzieję, że nie.

Zakłady Badawcze Politechniki Poznańskiej (jest ich 11) pracują, łącząc pożytecznie praktykę z nauką. Niewiele bowiem pożytku z samej praktyki, jeżeli stroniło na od nauki i zasklepią się w starych, utartych ramach. Z tych kilku przykładów widać nader wyraźnie, jak bardzo warto zabiegać o to, aby jeszcze bardziej zacieśniać współpracę tych dwóch dziedzin życia.

Zbigniew MIKA

Jedna z firm angielskich uruchomiła ostatnio produkcję blachy stalowej w arkuszach 1220x3700 mm grubości 0,5 do 1,6 mm pokrytej z jednej strony 0,35 mm warstwą polichlorku winylu. Blacha ta daje się obrabiać plastycznie, można ją ciągnąć, giąć, wytłaczać itp. przy czym jej plastyczność powierzchni nie ulega uszkodzeniu. Nowy materiał jest niepalny, odporny na ścieranie, działanie kwasów, smarów, atmosfery, stanowi izolację elektryczną, wytrzymałą na napięcie do 400 V itp. Wykonanych z tej blachy przedmiotów nie trzeba malować, (plastik daje się barwić w dowolnym kolorze) a czyszczy się go przez obmywanie mydłem. (cho)

Na uniwersytecie w Kalifornii przeprowadzono doświadczenia które wykazały że trociny sosnowe i jodłowe mogą służyć do wytwarzania nawozu azotowego. Wystarczy poddać masę drzewną działaniu kwasu i pary amoniaku. Otrzymana substancja użyźnia glebę, a ponadto poprawia jej włas-

Nowości

ności strukturalne. Nowy gatunek nawozu został opracowany przy poszukiwaniu trwałej substancji zasilającej azotem glebę, na której hoduje się chryzantemy.

Marynarka angielska chroni okręty przed korozją przez natryskiwanie części tworzywami sztucznymi. Natryskiwany roztwór też jest i tworzy powłokę o dużej trwałości. Dużą zaletą tej metody jest łatwość usunięcia powłoki oraz duża jej elastyczność. Przy takim pokryciu zbędne jest natłuszczanie ochronne.

Po 4-letnich próbach zbudowano w laboratorium General Electric w Schenectady, w stanie New York, mikroskop rentgenowski. Mikroskop pracuje przy zastosowaniu promieni rentgenowskich o bardzo krótkiej fali o długości równej 0,000016 cm. Daje on 1500-krotne powiększenie i stosowany jest do badania metali, artykułów żywnościowych i związków chemicznych oraz do badań kryminologicznych. Jego przewaga nad innymi mikroskopami polega na przenikaniu w głąb badanego przedmiotu. (ac)



TAJEMNICA WYSPY PASIEKI

Było to w roku 1330. Kilku robotników przystąpiło do burzenia średniowiecznego opolskiego zamku na wyspie Pasieki, leżącej w widłach dwóch rzek — Odry i Młynówki. Po kilku tygodniach ze wznieśionego w pierwszej połowie XIII wieku zamczyska, pozostały tylko fundamenty.

Miejsce piastowskiego zamku zajął bezbarwny pruski gmach; gdy głębiono fundamenty, natrafiono na pozostałości archeologiczne. Jednak w niemieckich pismach fachowych, wydawanych przez archeologów, pisano na ten temat bardzo niewiele.

Dlaczego odkrycia te pomijano milczeniem? I co odkryto na wyspie?

Tajemnica wyspy Pasieki została wyświetlona 15 lat później. W październiku 1945 r. odbył się w Opolu odczyt profesora Włodzimierza Hołubowicza, który — opierając się na zdjęciach i zapisach niemieckich archeologów — wykazał, że warstwy kryjące ślady z wieków X, XI i XII były celowo niszczone, bowiem znaleziska na wyspie, na cyplu zwanym Ostrówek, dowodziły, iż we wczesnym średniowieczu istniała tam bardzo silna osada słowiańska.

W ciągu czterech lat następnych odkryto na znacznej przestrzeni fundamenty i piwnice zamku książęcego, zburzonego w roku 1330. Odkryto również, pod warstwą murów, resztki drewnianych budynków zamkowych.

W roku 1949 prace badawcze przejęło Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego.

Latami odkrywano łopatkami warstwę ziemi po warstwie, wydobywając tysiące przedmiotów. Znaleziono dobrze zachowane resztki tkanin jedwabnych, wzorzystych brokatów, szklanej i metalowej biżuterii, naczyń kun-

sztownie rzeźbionych w drewnie, srebrze, cynie, ołowiu, brązie, resztki obuwia, kolii z błyszczących kolorowych szkielek i szlachetnych kamieni, broń inkrustowaną srebrem, żelaznych ostróg, słowem — wiele przedmiotów zbytku, codziennego użytku, narzędzi pracy i oręża, świadczących o słowiańskiej przeszłości Opolszczyzny. Wykopalska pozwoliła jednocześnie stwierdzić, jak wyglądała ta osada przed wiekami.

Szłała się ona z kilkuset domów drewnianych, zbudowanych na palach, stojących równymi rzędami przy ulicach rozchodzących się gwiaździście od zamku książęcego. Całe grodziszcze otaczał obronny wał drewniano-ziemny 10-metrowej szerokości i znacznej wysokości. W ciągu trzech wieków (X, XI, XII) układ ulic w grodzie nie ulegał zmianie, choć w tym czasie miasto było kilkakrotnie nawiedzane klęską pożaru.

Ulice i zaułki, podwórza domów i budynków gospodarczych były moszczone drzewem. Bogaty to był gród, jeżeli na ten cel zużył ponad 500 metrów sześciennych drzew! Istnieją dowody, że cięśle, którzy je dostarczali, mieli swoją organizację zawodową. Zresztą nie tylko oni stanowili zorganizowaną grupę: planowa odbudowa miasta po każdej klęsce (np. po spaleniu przez Tatarów w r. 1241) — świadczy o istnieniu nie tylko silnej władzy książęcej ale również o zdyscyplinowanym społeczeństwie grodu.

Poza tym stwierdzono, że miasto było otoczone sadami oraz ogrodami warzywnymi. Znaleziono bowiem łupiny orzecha włoskiego, wiśni, czereśni, brzoskwiń, śliw i innych owoców — także winogrodu! Znaleziono setki kości zwierzęcych, dowodzących o znacznym spożyciu mięsa pochodzącego z dzierzyny i bydła hodowanego w grodzie, żelazne, brązowe świeczniki do świec woskowych, przeszło 100 000 ogarków od łuczyw, warsztaty tkackie oraz wiele narzędzi, które świadczą o wysokim poziomie kulturalnym społeczeństwa zamieszkującego Opole.

Po latach ziemia powiedziała prawdę...

Andrzej CZARSKI



Jak wiadomo, najbliższe Igrzyska Olimpijskie w 1960 roku odbędą się w Rzymie. Obecnie trwają już przygotowania do tej największej międzynarodowej imprezy sportowej.
Na zdjęciu: fragment Forum Italicum — miejsca igrzysk.
Fot. - CAF

Jak to będzie na KSIĘŻYCU?

Lot z Ziemi na Księżyc trwać będzie około 53 godzin. Należy już obecnie opracować dokładny atlas powierzchni Księżyca, przeznaczony dla pierwszych podróżników międzyplanetarnych. Przy pomocy takiego atlasu można będzie się dokładnie orientować „w terenie” i odbywać dłuższe podróże bez obawy zabłądzenia wśród ogromnej ilości gór nie różniących się prawie niczym od siebie.

Aby opuścić na Księżycu statek międzyplanetarny, człowiek będzie musiał nałożyć skafander, który chronić będzie jego organizm przed bardzo słabym ciśnieniem nie istniejącej tam prawie atmosfery. Przyrządy tlenowe ratować go będą przed uduszeniem. Skafander musi być wyposażony w urządzenia regulujące temperaturę dla utrzymywania w nim odpowiedniej ciepłoty.

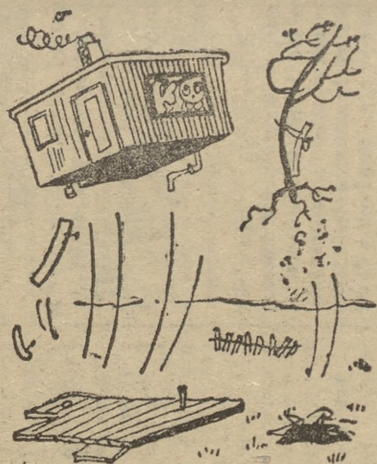
Astronauci będą musieli otrzymywać między sobą łączność za pomocą miniaturowych odbiorników i nadajników radiowych, umieszczonych wewnątrz hełma skafandra, ponieważ atmosfera na Księżycu jest tak rozrzedzona, że fale dźwiękowe nie rozchodzą się tam tak jak w warunkach ziemskich.

Człowiekowi znajdującemu się na Księżycu Ziemia wydawać się będzie jaskrawo niebieską kulą, prawie 14 razy większą niż widziana z Ziemi Księżyc. Nawet nieuzbrojonym okiem można będzie obserwować, jak Ziemia obraca się dookoła swej osi.

Na Księżycu będzie można stale posługiwać się bateriami słonecznymi dla uzyskania prądu elektrycznego niezbędnego do poruszania się i oświetlania powierzchni srebrnego globu. Możliwe to będzie dzięki temu, że chmury na Księżycu nigdy nie zasłaniają Słońca.

Księżyc może być bardzo wygodną stacją pośrednią w przyszłych podróżach międzyplanetarnych, ponieważ dzięki nieznacznej sile ciążenia na powierzchni Księżyca znacznie łatwiej będzie wystartować z niego w przestrzeń międzyplanetarną aniżeli z Ziemi. Do wystartowania z Księżyca na Ziemię lub inne planety szybkość statku kosmicznego będzie musiała wynosić jedynie 2,4 km na sekundę. (t)

Prof. K. BARABASZOW
dyr, obserwatorium w Charkowie
(wg „Izwestii”)



— Spójrz Anulko, co ten wiatr wyprawia dzisiaj z drzewami.



Moda męska nie prze widuje na bieżący sezon wielkich rewelacji: jak w ubiegłych latach — nadal modne są krótkie, sięgające do kolan płaszcze w kolorach jasnych. Można je — (patrz zdjęcie) oblaować futerkiem lub „misiem”, w tym samym co płaszcze kolorze.



POZIOMO: 1 — szkolny pensjonat, 4 — statek większy od masztowca, a mniejszy od dwumasztowca, 7 — rupiecie, 9 — rząd lamp nad sceną, 12 — cesarz abisyński, 13 — rafa koralowa, 14 — legowisko, 15 — maleńki, barwnie upierzony ptaszek, 17 — serwisy upierzony sialkę, 19 — korsarz, którym opiekował się król, 21 — kojarzy się z charakterem, 23 — sztuczna żywica, 26 — imię autora powieści pt. „Germinal”, 28 — instrument szamotulski, 29 — kwas karbolowy, 30 — targowisko ciuchami, 31 — wyspy portugalskie na Oceanie

KRZYŻÓWKA

anie Atlantycznym, 32 — może być stały, ciekły, lotny lub... wolny, 33 — larwa młodsza od poczwarki. PIONOWO: 1 — bywa biały lub czerwony, 2 — zniedołężniały, 3 — dostojnik janczarów tureckich, 4 — złoty śpiewak, 5 — odurza i usypia, 6 — tańczyła z nim Małgorzata za górami, za lasami, 8 — klująca roślina, 10 — składają się z jąder i elektronów, 11 — kupa papierów, 14 — salsad Chin i Indii, 16 — znajdowała się tam wieża Babel, 18 — przewodnictwo, 20 — przedsiębiorstwa, 21 — tył okrętu, 22 — władza złożona z rektora i profesorów, 24 — nieosiadłany koń, 25 — okrutny dręczyciel, 27 — plynie we Francji, Belgii i Holandii, 30 — błąd ortograficzny.

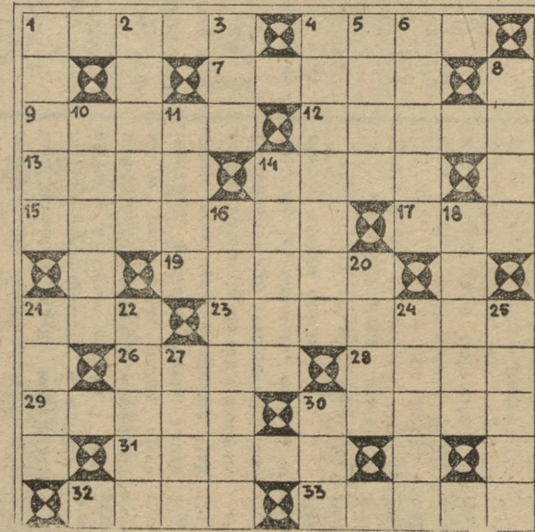
ŻYWY SPIS POTRAW

Na super oryginalny pomysł reklamowania swego lokalu wpadła niedawno jedna z restauracji w Chicago. Gościowi, którzy przychodzą tam zjeść obiad lub kolację nie podaje się karty ze spisem potraw — lecz przyprawdza... żywe zwierzęta. Spośród nich ma prawo wybrać sobie tę część, na którą ma apetyt. Potem pozostaje mu już tylko czekać na przyrządzenie potrawy.



Te byczki przybyły z Meksyku do Kanady, aby po raz pierwszy w tym kraju wystąpić na arenie.

Fot. - CAF

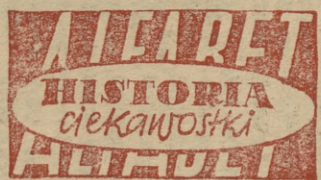


MUCHOCIN w powiecie międzychodzkiem jest o tyle ciekawy, że nie wiadomo czy jego nazwa pochodzi od muchy czy od mnichów. W r. 1378 zwał się Mychoczino, potem Cystersi z Zemska zmienili go na Rohitno. Mychoczinem jest w r. 1419. W r. 1824 czytamy już Muchocin, w r. 1916 — Michocin, spis powojenny podaje Muchocin. A ks. dr Kozierowski twierdzi, że to było nie Michoczino, ale Mnichoczino.

MIECHOWO pod Poznaniem — ta sama sprawa. W r. 1396 tę wieś jako Michowo posiadała kapituła poznańska. Tu oprócz mnicha za źródło tej nazwy można by jeszcze uważać Michała a może — miech?

MIECHCIN pod Poniecem w powiecie gostyńskim przeżywał

wiele zmian w swojej pisowni, a mianowicie: Mechcino (1310 r.), Mechczino (1405), Myechczino (1450), Miechczino, Miehcien i Miehocin (1590—1). Podobno od „miekać” czyli mi gotać.



MIEŁCIN w powiecie kępińskim — dawniej należał do dóbr Masłowskich, potem do księcia kurlandzkiego Kaliksa Birona, potem do Leona na Drodniach Hończyn y Brodach Nowiny - Hodewicza (kapitałne nazwisko, prawda?). Od 1910 roku mieszkali tu Zyccy, któ-

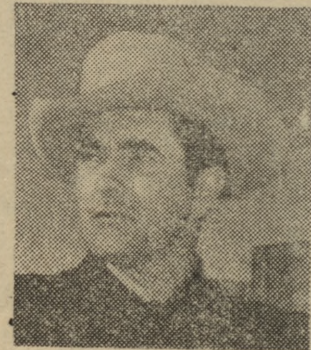
rzy nie mają nic wspólnego z „Głosowym” Piotrem Zyckim.

MIEDZYCHÓD w r. 1378 posiadał się Miezichod, władał nim wienczas starosta Domarat. Miastem był już w r. 1400. W XV i XVI w. własność Ostrogów, potem Unrugów. Miasto sławne z wyrobu sukna. W czasie zaborów i okupacji Międzychód zniknął z map, na jego miejscu znalazł się Birnbaum. Skąd ta „grusza”? Według legendy na rynku stała grusza, na której rybacy rozwieszali sieci. Nazwa wywodziła się z XVII wieku z okazji ślubu córki pastora międzychodzkiego z pastorem toluńskim Bełde. Jest to zresztą wiek niemczenia okolicy. Przed ostatnią wojną było w mieście i powiecie 14 proc. Niemców, którzy do tego czasu zawładnęli 40 procentami ziem.

J. P.

TYLKO DLA KINOMANÓW!

Znany dobrze starszemu pokoleniu kinomanów, popularny i lubiany aktor filmowy Tyrone Power — zmarł niedawno na atak serca. Najczęściej występował on w rolach rycerskich awanturników.



Już wkrótce będziemy mogli obejrzeć pierwszy na naszych ekranach film cejloński. Nosi on (tymczasowy) tytuł: „Linia przeznaczenia”. Film obrazuje tajemnicze dla nas i egzotyczne obyczaje Wschodu.



Z tą młodą panią zawrzemy już wkrótce znajomość, oglądając na naszych ekranach nowe filmy polskie — „Lotna” — reżyserii A. Wajdy i „Zamach” — J. Passendorfa. Bożena Kurowska — absolwentka Warszawskiej Szkoły Teatralnej brała również udział w zdjęciach próbnych do III serii popularnego już „Pana Anatola”. Być może wystąpi i w tym filmie.



Któż z nas nie pasjonował się przygodami sławnego włamywacza — gentelmana, Arsena Lupin? Wytworny i elegancki, sprytny i rycerski, wyznający zasady stojące przeważnie w sprzeczności z przepisami prawa — bohater powieści Maurice Leblanca trafił obecnie na ekran. Film pt. „Przygody Arsena Lupin” reżyserował Jacques Becker. Role tytułową kreuje Robert Lamoureux (na zdjęciu obok Liselotte Pulver).



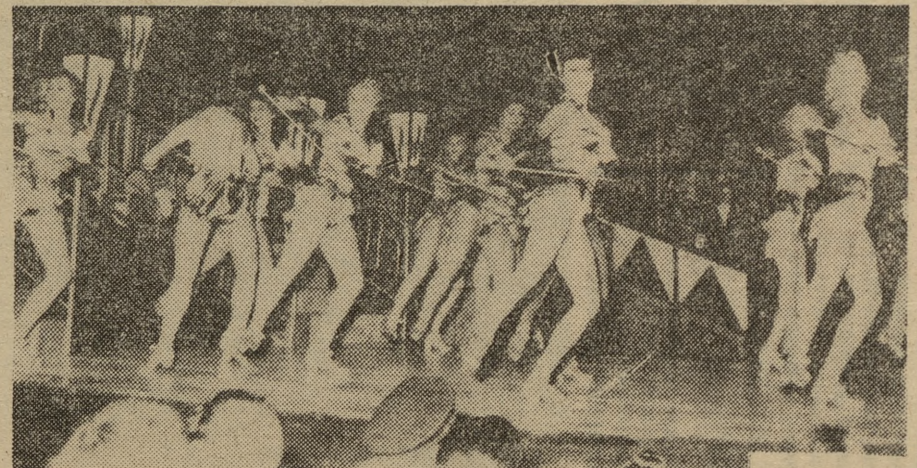
Słynny cyrk Buscha z NRD występuje już obecnie w Warszawie, ciesząc się dużym powodzeniem publiczności. Tak oto wygląda balet zespołu.

Jak ratować kruche paznokcie?

Piękne panie lubią lakierować paznokcie. Jeśli czynią to zbyt uparcie — paznokcie tracą elastyczność i grożą łamaniem się. Przyczyną tego są zaburzenia w przemianie materii, szczególnie w zakresie pobierania przez organizm witamin i przetwarzaniu białka (paznokcie są takimi samymi uczestnikami wymiany materii jak inne tkanki). Cierpienia chorób sercowych, objawy niedoboru witamin, zaburzenia w układzie hormonalnym lub ukryte ognisko zapalne — prowadzi do charakterystycznych zmian paznokci.

Na ogół leczy się te schorzenia spożywaniem dziennie dwóch marchwi (witamina A) albo codziennie jednego, surowego (świeżego!) jajka, co zapewnia witaminy i wysokowartościowe białko. Stwierdzono bowiem, że istnieje ścisła zależność między ilością białka, a niedoborem witamin i białka.

Najnowszą metodą leczenia kruchych paznokci jest spożywanie dziennie 7 gramów żelatyny w czasie 8—12 tygodni.



Fot. - CAF